

## W POSZUKIWANIU STRACONEGO DOMU DANUTA MOSTWIN (1921–2010)

Danuta Mostwin miała dwadzieścia sześć lat, kiedy po nielegalnym przejściu z mężem i matką przez polsko-czeską granicę i wędrówce drogami zdewastowanej Europy, znalazła się jesienią 1945 r. w Londynie. Motywem uchodźstwa była groźba aresztu męża, Stanisława Baska-Mostwina, jednego z osławionych cichociemnych, który nie tylko podczas wojny, ale i po jej zakończeniu musiał się ukrywać; prześladowania groziły także matce, Irenie Pietruszewskiej, zasłużonej działaczce akowskiego podziemia. Jej i Danuty (podczas wojny studentki tajnych kursów Akademii Medycznej) dom w Warszawie na Saskiej Kępie był punktem kontaktowym AK, arsenałem, adresem dla emisariuszy rządu polskiego w Londynie. Nieobecny ojciec, przedwojenny oficer, zakończył służbę na zachodnich frontach w randze pułkownika i w Londynie połączył się z rodziną. Radość trwała krótko. Rząd brytyjski i jego instytucje, a więc także Anglicy, z którymi zetknęli się brutalnie zdemobilizowani polscy żołnierze, zamiast okazać wdzięczność, jakiej się najśluszej spodziewali, potraktowali Polaków wyniośle, upokarzająco, z podyktowaną względami politycznymi — tendencje prorosyjskie — niechęcią. W 1951 młodzi małżonkowie z urodzonym w Anglii synkiem i rodzicami Danuty wyjechali do Ameryki.

Ich naiwne nadzieje, że kraj pamiętający Kościuszkę i Pułaskiego, ojczyzna tysięcy polskich emigrantów, jacy chwalebnie walczyli w obu wojnach światowych, przyjmie ich lepiej niż zimna Anglia, szybko się rozwiały. O Kościuszcze i Pułaskim ledwie kto słyszał (most, musztarda), jeszcze mniej o Polakach pod Monte Cassino, powstaniu warszawskim, zagładzie Żydów, koszmarnej losie Polaków pod niemiecką i sowiecką okupacją. Ze środowiskiem nowej biedującej emigracji inteligenckiej, znanych już w przedwojennej Polsce pisarzy czy naukowców, nie mieli żadnych powiązań. Stanisław Bask-Mostwin ukończył Wydział Prawa tuż przed wojną; państwo Pietruszewscy obracali się w kręgach wojskowych, dyplomy medyczne Danuty Mostwin nie otwierały żadnych drzwi. Po kilku miesiącach bezskutecznych poszukiwań pracy w Nowym Jorku ktoś im poradził: jedźcie tam, gdzie jest stara Polonia, może pomogą. Pojechali do Baltimore w stanie Maryland i tego samego dnia zostali przygarnięci. Pan Stanisław dostał pracę krojczego w fabryce tekstylnej, pani Danuta zaczęła uczęszczać na kursy dla pracowników społecznych. Pułkownik Tadeusz Pietruszewski stanął za kontuarem taniej kafeiterii w robotniczej dzielnicy. Z bohaterskich weteranów, uchodźców politycznych, stali się zwykłymi imigrantami. Zaczęli poznawać Amerykę od wewnątrz i z najniższych szczebli „drabiny marzeń”. Znał te losy Czesław Miłosz i w 1980 w Sztokholmie będzie mówił o przybyszach z „innej Europy”, że ich doświadczenia powodują izolację od lokalnych środowisk na obczyźnie, co staje się źródłem nowej obsesji.

Danuta Mostwin nie uległa tej obsesji, ale była jej świadoma i nadała jej odmienny od wielu ówczesnych pisarzy emigracyjnych kształt literacki. Odmienny, ze względu na pewien dystans wobec owej izolującej od reszty świata postawy martyrologicznej, niejako wykluczającej nieporównywalne z naszymi cierpienia innych społeczeństw czy jednostek. Już w debiutanckiej, autobiograficznej powieści *Dom starej lady* (Londyn 1958), której tematem są traumatyczne przejścia polskich weteranów w powojennym

Londynie, Mostwin, bynajmniej nie lekceważąc tragizmu sytuacji pogrążonych w nędzy i rozpaczli towarzyszy niedoli, dostrzega w ich — i własnej! — odmianie losu aspekty komiczne. Odarci z bojowych rynsztunków oficerowie, lotnicy RAF-u, bohaterowie wygranych i straconych bitew, uczą się na przyśpieszonych kursach rymarstwa i piekarnictwa, sprzedają ordery, handlują starzyzną, marzą o następnej wojnie, kłócą o wyolbrzymione głupstwa. Rodzinie pani Danuty udaje się kupić dom-ruderę; sami reperują, wynajmują pokoje. Jest to pierwszy z zastępczych powieściowych domów pisarki: nietrwały dach, pod którym jednak urodzi się syn. Realia przyćmiewają marzenia, trzeba odstawić, jeśli nie rozbić, kielich goryczy. Zademonstrowanej w tej powieści i kontynuowanej w kolejnych ostrości widzenia, jednoczesności żalu, gniewu i humoru, sprzyjały zapewne studia medyczne autorki, lekcje anatomii i w salach operacyjnych warszawskich szpitali, i w horrendalnych punktach opatrunkowych — a także, jej młodość.

Z równie komediową werwą Mostwin przedstawia początkowy okres pobytu rodziny w Baltimore w powieści *Ameryko! Ameryko!* (Paryż 1961). Jej centralną postacią jest pułkownik Józef Żuławski, do którego klienci kafeterii, głównie uczniowie pobliskiej szkoły, zwracają się per Joe, co niezmiennie doprowadza go do furii; ile można, ile trzeba przełknąć upokorzeń, aby nie stoczyć się na dno, w ostateczną utratę poczucia godności. Stopniowo, ciężką pracą, rodzina dorabia się domu za miastem i ten wymarzony dom, symbol emigranckiego sukcesu, niszczy pożar. I wtedy stało się coś, czego pogorzelnicy zupełnie się nie spodziewali: z pomocą, solidną, bez wylewności, przyszli sąsiedzi — rdzenni Amerykanie. Nastąpiło zderzenie z inną kulturą i poniekąd innym niż rodzimy, ceniącym praktyczność i kooperację, systemem wartości. Otworzyła się dla Danuty Mostwin dziedzina, której poświęci swoje znakomite badania naukowe na temat warunków skutecznej aklimatyzacji emigrantów.

W następnej, moim zdaniem jednej z najlepszych powieści powojennej literatury emigracyjnej (i nie tylko emigracyjnej) — *Ja za wodą, ty za wodą* z (Paryż 1972) — Mostwin nie czerpie już z przeżyć ściśle autobiograficznych, a przedstawia dramatyczne konflikty innych rodzin emigranckich, ujawnione w zetknięciu z dwojgiem przybyszów z kraju, stypendystów baltimorskiego Uniwersytetu Johnsa Hopkinsa. Zgodnie z klasyczną formułą komedii, pojawienie się „obcego” w zamkniętym kręgu „swoich” eksponuje tłumione zatargi — tu wzajemne żale, manie i depresje, różnice w postawach wobec kwestii patriotycznych, gdzie jedni żyją myślą o powrocie do Polski, a inni mniej lub bardziej świadomie uznają permanencję emigranckiego bytu. Najsilniej zakorzenia się w amerykańskim świecie lekarka Hanka Sarnocka; ma sukcesy zawodowe, lubi Amerykę, śmiesz ją patriotyczne lamente rodaków, drażni mąż, który nie chce się asymilować, czyta dziecku polskie bajki, bo wierzy, że jednak wrócą. Ale to właśnie ona zakocha się w oportunistycznym stypendyście z Warszawy, gotowa ponieść wszystkie tej namiętności konsekwencje: rozwód, być może rozstanie z chorowitą córeczką, a więc utratę domu. Pędząc na nocne spotkanie z ukochanym, Hanka rozbija samochód i jest tak ciężko ranna, że prawdopodobnie nigdy nie odzyska zdrowia i zdolności do pracy. Komedia zamienia się w dramat, raczej gorzki niż wstrząsający, skoro Hanka nie budzi sympatii czytelników. A może powinniśmy ją rozumieć i współczuć? Czy system wartości Polaka romantyka należy cenić wyżej od postawy realisty? Problematyka *Ja za wodą, ty za wodą* wpisuje się w czołowy nurt polskiej literatury, podyktowany przez historię nurtu sporu realizmu z idealizmem, wielki temat powieści Prusa i Żeromskiego, obecny w wielu odmianach u Dąbrowskiej, Andrzejewskiego, Konwickiego, Myśliwskiego... W okaleczonym, klaustrofobicznym „nowym” świecie polskiego Sun City, w którego centrum jest luksusowy amerykański szpital,

nasz narodowy dyskurs nabiera cech groteskowych, momentami przypominających *Trans-Atlantyk* Gombrowicza, momentami *Dziennik Lechonia* i listy Andrzeja Bobkowskiego z Gwatemali do Jerzego Giedroycia. W jednym stali prowizorycznym domu.

W *Ja za wodą, ty za wodą*, głębiej niż w poprzednich powieściach, Mostwin podważa szereg stereotypów naszego autowizerunku. Co więcej, jako powieściopisarka nie sekunduje swoim tezom socjologa z opublikowanej rok wcześniej dysertacji doktorskiej, *The Study of Social Adjustment of the Polish Immigrant Family*<sup>1</sup> i rozwiniętych w kolejnych publikacjach naukowych. Sygnaturalny dla jej prac teoretycznych postulat „trzeciej wartości” — wynik procesu internalizacji wartości kraju osiedlenia z jednoczesnym zachowaniem wartości rodzimych — nie znajduje odzwierciedlenia w powieściowych postaciach pisarki. Znała ilustrujące jej tezy przykłady i zapewne sama była takiej harmonii przykładem, ale jako artystkę interesowały ją przypadki graniczne i ekstremalne, linie załamania statystycznego wykresu: ludzie nie należący do ankietywanych kategorii. Znajdujemy ich w nowelach i szkicach literackich zebranych w tomie jakże znamiennej z tytułowanym *Asteroidy* (Londyn, 1971). Są w nim portrety dawnych emigrantów, którzy przyjeżdżali do Ameryki „za chlebem” i których Mostwin poznała jako opiekunka społeczna a później lekarz psycholog. Natomiast poza sferę polonijną wyszła wcześniej w powieści *Olivia* (Paryż 1965), której bohaterką jest młoda Amerykanka, uciekinierka od adopcyjnych rodziców w świat narkotyków, autodestrukcji, skąd terapeutce, narratorki powieści, nie udaje się Olivii uratować. Krótkie i dłuższe opowiadania, „z różnych sfer”, będzie pisała do końca życia. Mniej w nich socjologii, z powierzchownych o nich opinii krytyków, znacznie więcej zawiłanych losów.

Podczas gdy jej amerykański dom bogacił się w emblematy uznania dla osiągnięć naukowych (tytuł profesora zwyczajnego w 1980 na Catholic University w Waszingtonie, odznaczenia i wysokie stanowiska w uniwersyteckich klinikach zdrowia psychicznego) — i literackich (m.in. nagrody Fundacji Kościuszkowskiej, Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, im. Anny Godlewskiej, Fundacji im. Turzańskich, im. Bolesława Prusa) — Danuta Mostwin skierowała swój talent pisarski w przeszłość, ku historii rodzinnej obejmując okres od upadku powstania styczniowego do zakończenia II wojny światowej. *Cień księdza Piotra* (Warszawa 1985) i *Szmaragdowa zjawa* (Warszawa 1988) zasługują na uwagę przede wszystkim ze względu na ich rzadko odwiedzany w polskiej literaturze obszar tematyczny: Lubelszczyzna i Lublin przed i po I wojnie światowej, powstające tam nowe formacje polityczne i społecznikowskie, a w ich cieniu specyficzne dramaty rodzinne. Formalnie należą do gatunku powieści historyczno-obyczajowej i mniej w nich satyrycznej brawury emigranckiej prozy autorki. Ton osobisty powraca w *Tajemnicy zwyciężonych* (Londyn 1992), zbeletryzowanej kronice okupacyjnych przeżyć matki i córki, i w dalszym kręgu ich lubelskiej rodziny. (Jedną z najbardziej pamiętnych scen jest tu masakra Żydów w lubelskim getcie.) Wbrew pozorom, życie codzienne Polaków podczas wojny, od początku do końca, mało ma powieściowych reprezentacji, można je policzyć na palcach jednej ręki. Temat zawierał zbyt wiele spraw, o których nie było wolno „głośno mówić”, jak głosił tytuł także pisanej na emigracji wspaniałej powieści Józefa Mackiewicza. Pojawiają się te dziś już otwarte sprawy w *Tajemnicy zwyciężonych*, ale dla czytelnika, który może nie pamiętać peerelowskiego knebla — i emigracyjnych waśni — najciekawsze jest wła-

---

<sup>1</sup> Pełny tytuł pracy doktorskiej obronionej na Columbia University School of Social Work brzmi *The Transplanted Family: A Study of Social Adjustment of the Polish Immigrant Family to the United States after the Second World War* (New York 1971) — red.

śnie życie codzienne tamtych jakże niecodziennych lat: konspiracyjny dom na Saskiej Kępie. Dom — odwieczne gniazdo miłości i odwieczna kryjówka w walkach z wrogiem. Zrujnowany — stanowi symbol klęski, skąd droga na tułaczkę, której pierwszy etap Mostwin opisze w swojej ostatniej powieści (jeśli nie liczyć stosunkowo słabej *Magdy*) *Nie ma domu* (Lublin 1996).

Można by uznać topos domu w twórczości Mostwin za charakterystyczny dla jej płci, ale byłaby to interpretacja niesłuszna, ponieważ istniał w literaturze polskiej od Reja i Kochanowskiego do czasów najnowszych. Warto natomiast zwrócić uwagę na bardzo niską obecność domu i rodziny w krajowej prozie powojennej, której protagonistami byli najczęściej ludzie samotni, przez wojnę i powojenne szykany wydziedziczeni, wyrzuceni za burtę, lękający się spoglądania w przeszłość. Trudniej może zrozumieć, dlaczego motywy wykorzenia, marginalności psychologicznej i społecznej, nadal dominują w polskiej powieści post-uzależnościowej (odpowiednie rzeczy słowo?), choć zapewne nie brak tu diagnostycznych hipotez. Z pomocą przychodzi teoria trzeciej wartości, w tym przypadku jej negatyw: pustka po odrzuceniu wartości dawnych i rozczerowaniu nowymi.

Historia współczesna, tak klarownie postrzegana w twórczości literackiej Danuty Mostwin, nie sprzyjała pełnemu jej uznaniu ani na emigracji, ani później w kraju. Krytycy emigracyjni chwalili realizm jej powieści, doceniali żywe zainteresowanie amerykańską Polonią, przyznawali nagrody, ale wytykali akcenty uwłaczające ich zdaniem patriotycznym świętościom. Kiedy jej książki zaczęły trafiać do kraju, przyćmiła je sława Wielkich Zakazanych: Gombrowicza, Miłosza, Lechonia. Przeszkodą w recepcji formalnie tradycyjnych pisarzy emigracyjnych była też fascynacja modernizmem, awangardą, poetyką absurdu. Inaczej niż na przykład w Ameryce i w Anglii, w Polsce prozę realistyczną — wyjąwszy „realizm magiczny” — uznano za przebrzmiałą, pozbawioną wartości artystycznej. Nie można też nie podkreślić faktu, że Polska lat 80. i 90. żyła sprawami ogromnej aktualnej wagi i na nie przede wszystkim reagował rynek czytelniczy.

Zmienia się rynek, zmieniają kryteria ocen, ale niezależnie od nich trwa nierychliwy, i na dłuższą metę sprawiedliwy, proces przydziału komnat w obszernym domu literatury i sztuki. Ma w nim Danuta Mostwin swoiście umeblowany pokój: rzeczami czułą pamięcią uratowanymi z wojennej pożogi, mądrze i z twórczą wyobraźnią gromadzonymi w nadatlantyckim Baltimore. Chwałac wydane w 2005 w języku angielskim *Testaments* (Athens, Ohio), senator Barbara Mikulski z Marylandu pisała: „Danuta Mostwin jest żołnierzem wolności, wielką humanistką, wizjonerką społeczną, która wnosi swoje triumfalne doświadczenia w te piękne winiety z życia amerykańskich Polaków”. W wywiadzie dla „Orła Białego”, w 2004, pisarka przekazuje nam własny pogląd w kwestii tożsamości narodowej i zadań pisarza: „W człowieku nigdy nie dochodzi do wynarodowienia. Każdy z nas ma tak silne korzenie związane z miejscem urodzenia, rodziną i otoczeniem, że praktycznie niemożliwe jest wyzbycie się ich. Druga prawda to niepowtarzalność, jedyność, wyjątkowość każdej ludzkiej jednostki. Stawianie jej na pierwszym planie przed grupą, przed społeczeństwem. Dostrzeganie indywidualności człowieka”.

Joanna Rostropowicz-Clark (Stany Zjednoczone)